

All communications
must be addressed:

J. F. SMULSKI & Co.
565 Noble St.
CHICAGO, ILL.

J. F. SMULSKI i Sp.
wydawcy.



Wychodzi co czwartek

Kosztuje rocznie \$1.00
Abonenci Gazety Kato-
lickiej płacą tylko 50 c;
do Europy: z Gazetą
\$3.00, bez Gazety \$1.50.
Abonament musi być
naprzód opłacony. Po-
kwitowań nie ogłasza
się. Gaz. Katolicka sa-
ma kosztuje \$2.00.

Rok XV.

CHICAGO, ILLINOIS, 15go KWIETNIA 1897 ROKU.

Nr. 15.

Entered at the Post Office of Chicago, Ill. as second class matter.

Aprobowany przez Najprzewiel. Arcyb. P. A. Feehan z Chicago.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

KALENDARZ. — Czwartek 15 Kwietnia, W. Czwartek. Piątek 16 Kwietnia, W. Piątek. Sobota 17 Kwietnia, W. Sobota. Niedziela 18 Kwietnia, WIELKANOC. Poniedziałek 19 Kwietnia, PON. WIELK. Wtorek 20 Kwietnia, Sulpicyusz. Środa 12 Kwietnis, Anzelma.

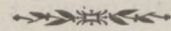
Na Niedzielę Wielkanocną.

Ewangelia św. Marka w rozdziale XVI.

W owym czasie gdy minął Sabbat, Marya Magdalena i Marya Jakóbowa i Salomea nakupiły wonnych olejków, aby przyszedłszy namazały Jezusa. A bardzo rano pierwszego dnia z Sabbatu przyszły do grobu, gdy już zeszło słońce. I mówiły między sobą, kto nam odwali kamień od drzwi grobowych? A spojrzawszy, obaczyły odwalony kamień, albowiem był bardzo wielki. A wszedłszy w grób, ujrzały młodzieńca siedzącego, po prawej stronie, ubranego w szatę białą, i zdumiały się; który im rzekł: Nie lękajcie się, Jezusa szukacie Nazareńskiego ukrzyżowanego? Wstał, niemasz Go tu, oto miejsce, gdzie Go położono. Ale idźcie, powiedzcie uczniom Jego i Piotrowi, iż was uprzedza do Galilei, tam Go oglądacie jako wam powiedział.

Tyle jest słów Ewangelii św. na Niedzielę dzisiejszą.

Żywot Świętego Wojciecha, apostoła i męczennika Chrystusowego, ku chwale Bożej i nauce ludzkiej spisany.



Ciąg dalszy.

Za ukazaniem się jutrzeńki powstał Wojciech święty wraz z towarzyszami, i wszyscy śpiewając psalmy ruszyli w dalszą drogę. A szła im droga przez las, gdzie jeszcze śniegi leżały od zimy, i wiatr dął chłodny, a nie było suchego miejsca gdzieby

można spocząć... Więc szli dalej i dalej śpiewając pieśni nabożne. Aż około południa wyszli przecie na równe pole, gdzie tylko w oddali widać było dąb niezwyklej wielkości i znowu las. Więc tu brat Radzym odprawił mszę świętą, przy której Wojciech ciało i krew Pańską przyjął, jak gdyby na śmierć się gotując. Potem dla posilenia się wypił odrobinę miodu, i przydybawszy cokolwiek suchszego miejsca spoczął, a towarzysze jego także, na rzut kamienia odeń oddaleni. Drogą i niewczasem strudzeni usnęli wnet wszyscy.

O niez mordowany mężu święty! słodko ci się spało, a nie widziałeś nawet, iż spoczywając w Romowie, w gaju, pogańskim bogom poświęconym, którego nikomu z obcych pod karą śmierci przestąpić nie wolno. Słodko śpisz, a nie wiesz, iż cię już zły kapłan pogański Sagan podpatrzył, męczeństwo ci gotując!

Tak jest; ledwie zasnęli apostołowie nasi, wypada z lasu gromada ludzi, a widząc trzech mężów śpiących na polu bogom poświęconem, rzucili się na nich i skrępowali sznurami. Gdy się ocknął Wojciech święty, ujrzał już towarzyszy swoich skrępowanych, i poznał, że się przelekli, więc jął ich pocieszać mówiąc:

— Nie smućcie się bracia! Wszak wie-

cie, że to ponosimy dla imienia Pana a cóż może być szczęśliwszego jak umierać za słodkiego Jezusa?

I mówiąc to był spokojny, i jakby jaśniejący czystością sumienia. Więc to rozgniewało jeszcze bardziej owego poganina, który ich podpatrzył: z wściekłością wypadł z tłumu i utopił włócznię w piersiach świętego Wojciecha... Krew niewinna plusnęła z głębokiej rany, a na jej widok przypadła rozjuszona zgraja, i siedmiu włóczniami przeszła ciało męczennika. A Wojciech św., zebrawszy ostatnie siły wznosił rozwiązane ręce z konającym wzrokiem ku niebu, i błagał Zbawiciela o swoje i swych zabójców zbawienie. Potem padł rozkrzyżowany na ziemię i Bogu ducha oddał... A stało się to dnia 23go kwietnia 997 r.

Rozwściekieni bałwochwalczy jeszcze po śmierci wywarli złość na niewinnym Męczenniku, gdyż odrąbali głowę, a wbiwszy ją na żerdź, postawili nad ziemią, ciało zaś posiekali. Zjawił się wkrótce orzeł, który strzegł świętych szczątków, a mianowicie głowy, aby jej drapieżne ptastwo nie porażło.

Dwaj towarzysze św. Wojciecha znajdowali się obok niego, a nie mogli mu żadnej nieść pomocy, gdyż mieli ręce skrepowane. Oni to widzieli straszliwe męczeństwo i słyszeli ostatnie słowa Apostoła. Po dokonaniu morderstwa Prusacy rozwiązali powrozy Radzyma i Benedykta rozkazując im jak najprędzej ich kraj opuścić, gdyż w przeciwnym razie życie utracą.

Lecz gdy Radzym i Benedykt okrutnym poganom opowiedzieli, że zabity św. Wojciech jest przyjacielem króla polskiego Bolesława Chrobrego i jeżeli wydadzą zwłoki jego królowi, odbiorą sowitą nagrodę, wtedy poganie postanowili wysłać ich do króla polskiego z oświadczeniem, że jeżeli im da tyle złota, ile wazą zwłoki świętego, to mu ciało wydadzą.

Wykupienie ciała św. Wojciecha.

Choć sprawami narodu rozlicznie zajęty, wspominał sobie przecież nieraz Bolesław Chrobry na świętego przyjaciela swego, Wojciecha, a gdy tylko wspominał, to sobie westchnął, myśląc o trudach i niewczasach, jakie on w pruskiej ziemi ponosi. I był trochę niespokojny nie mając żadnej wieści o nim, aż tu naraz przychodzi na za-



mek książęcy dwóch podróżnych, z dalekiej widać drogi, i żądają mówić z Bolesławem. Wpuszczono ich do Chrobrego, a ten poznał w nich zaraz Radzyma i Benedykta. Pyta więc zatrwożony, gdzie Wojciech, a oni dopiero płacząc jeli mu opowiadać zgon męczeński świętego apostoła. Łatwo sobie wyobrazić, co się działo w sercu Bolesławowem, co się działo na całym jego dworze, gdzie kochano nad wyraz i szanowano świę-

tego Wojciecha. Ciężki smutek przywalił wszystkim, a Chrobry skoro się tylko utulił w swej żalności, rozkazał natychmiast wziąć ze skarbcza złota i srebra we wory, i wysłał kilku z dworzan do Prusaków, aby od nich choćby za skarb królewski ciało świętego męczennika wykupili. Pełniąc rozkaz pański duchem się wybrali posłowie w drogę, jako też niebawem stanęli na ziemi pruskiej, i prosili o zwłoki świętego biskupa. Paganie nie chcieli je dać inaczej tylko na wagę złota; więc przynieśli wagę a posłowie swoje wory ze złotem, i po jednej stronie wagi złożono drogie członki świętego, na drugą zaś miano tyle złota sypać, dopóki nie przeważyło. I zaczęto sypać, a oto stał się cud pański: ciało świętego okazało się tak lekkie, że odrobina złota przeważyła go ze wszystkim!... Prusacy własnym oczom wierzyć nie chcieli, wściekali się prawie ze złości, że im tak mało za zwłoki świętego przypadło; posłowie zaś polscy złożywszy dzięki Panu Bogu Wszchemogącemu, zabrali napowrót złoto królewskie i droższe nad złoto ciało świętego Wojciecha, i po spiesznej podróży przybyli do Polski.

W towarzystwie licznych gromad ludu prowadzono od granicy zwłoki świętego męczennika. Z miasteczka do miasteczka,*) ze wsi do wsi zwiększał się orszak z kmieci, rycerstwa i przednich panów złożony, a wszystko śpiewało chwałę Najwyższemu w jego cudownych świętych. I tak przyniesiono drogie zwłoki do klasztoru w Trzemesznie, i tu leżały one długi czas, a lud się schodził,

*) Podług podań miejscowych prowadzono zwłoki świętego Męczennika przez środek Pomorza na św. Wojciech pod Gdańskiem, dalej na Zblewo pod Starogardem, na Cerekwiec pod Kamieniem i na miasto Krajenkę, gdzie miejscowe podania o bytności zwłok św. Wojciecha wspominają. Dodać by można, że na drodze z Krajenki do Nakła jest kościół w Sadkach św. Wojciechowi poświęcony, a według pewnych bardzo wskazówek przez Bolesława Chrobrego założony. Był to zwyczaj — bardzo naturalny — że pochód świętych relikwii kościołami pod wezwaniem tychże Świętych się znaczył. Z Nakła szedł pochód do Trzemeszna.

uciekając się z modłami pod opiekę zamęczonego apostoła. A po dwóch latach na rozkaz Chrobrego przewiózł Radzym z wielką okazałością zwłoki świętego do Gniezna, gdzie je w kościele Bogarodzicy, w bogatej trumnie ze szczerego srebra ulanej, umieszczono.

Cześć Ś. Wojciecha w polskim kraju.

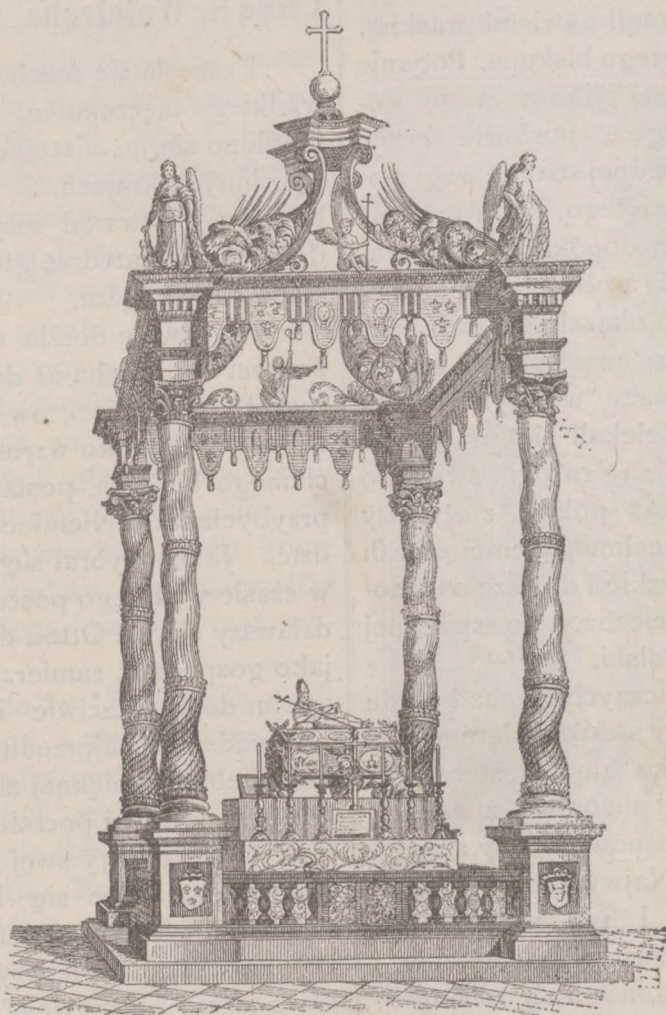
I zaczęła się rozchodzić szeroko sława wielkiego męczennika. O jego przyczynę modlono się już nietylko w samej Polsce lecz i po innych krajach, i sławiono go coraz bardziej. Zewsząd ściągali się pielgrzymi do grobu w katedrze gnieźnieńskiej, zewsząd słano dary bogate.

Niebawem doszła wieść o męczeńskiej śmierci Wojciecha aż do Włoch, gdzie przebywał Otton trzeci, ów możny cesarz niemiecki. Głęboko wzruszony śmiercią ukochanego biskupa, postanowił cesarz zaraz za przybyciem do Niemiec grób jego odwiedzić. Jakoż wybrał się na tę pielgrzymkę w czasie wielkiego postu. Bolesław dowiedziawszy się, że Otton do Gniezna wyruszył jako gospodarz, zamierzył przyjąć cesarza w swoim domu uczciwie i gościnnie. Więc zgromadził co najprzedniejsze rycerstwo w koło siebie, w pięknej zbroi i na pysznych koniach, i w tym poczcie zabiegł drogę cesarzowi na granicy swej ziemi. Pośród licznie zbiegającego się ludu, z orszakiem świetnych rycerzy, przybyli dwaj władcy do Poznania, a tu oświadczył Otton, że chce pójść pieszo i boso wejść do Gniezna, gdzie leży ciało świętego męczennika. Nie zdziwił się Bolesław tą pobożną chęcią, lecz sam towarzyszył cesarzowi. A gdy ujrzeli wieże miasta Gniezna, zsiadł cesarz z konia i zezwszy obuwie szedł pokornie pieszo i boso. Lecz nie było mu zbyt przykro iść, bo na rozkaz Chrobrego wysłana była cała ta droga. różnobarwnem sukmem. A koło drogi stało wojsko polskie w szyku porządnym u-

stawione: hufiec obok hufca jak mur nieprze-
bity, a każdy w świetnej zbroi na dzielnym
koniu i z bronią okazałą, a chłop w chłopa
jak dęby rosochate. Było to r. 1000.

Takim to traktem szedł Otton do kate-

prawił gody. A były to gody niesłychane
i trwały przez całe trzy dni. Niemcy się aż
za głowy brali z podziwu, widząc wszędzie
niezmierne bogactwa. Izby królewskie
cienkiem suknem i kobiercami wyścielone,



Grobowiec św. Wojciecha w katedrze gnieźnieńskiej.

dry gnieźnieńskiej, a gdy stanęli u grobu,
padł cesarz na twarz, błagając ze łzami mę-
czennika, aby się za nim u Zbawiciela przy-
czynił.

Po skończonem nabożeństwie szedł ce-
sarz na zamek, gdzie mu Chrobry sute wy-

na stołach godowych same złote i srebrne
naczynia, w których gościom podawano
smaczne nad wyraz potrawy, zaś na boku
stały konwie także ze złota i srebra, pełne
słodkiego miodu i piwa dobrego. Każdy
kto chciał, czy to pan, czy mieszczanin, czy

kmieć ze wsi, przychodził sobie śmiało, jadł i pił, co mu się żywnie spodobało razem z cesarzem i księciem, i nikt go tam za drzwi nie wytrącał, bo to już takie były dobre czasy wtedy, że się jeden drugiego nie wstydził, czy on był w złotogłowie czy w prostej siermieǳe.

Po trzech dniach uczty, gdy się już Otton do domu kwapił, kazał Bolesław pozbiierać wszystkie złote i srebrne naczynia i drogie materye, i wszystko cudne co tylko było na zamku, a spakowawszy to na fury oddał cesarzowi mówiąc:

— Przyjm łaskawy Panie ten drobny upominek od księcia polskiego.

Zdumiał się cesarz na taką hojność, a zdumiewał się jeszcze bardziej, gdy ujrzał, że nietylko on ale i każdy z najlichszych sług jego był czemś cennem od Chrobrego obdarzony. Nie wiedział zgoła jak się ma odwdzięczyć, więc gdy siedli do uczty pożegnalnej, gdzie już Bolesław nowe naczynia na stołach porozstawiał, zdjął Otton koronę złocistą z swej głowy i włożył ją na skronie Bolesławowe, mieniąc go odtąd nie księciem, lecz równym sobie bratem, królem możnowładnym. I od tej chwili, po przyzwoleniu Ojca świętego, był już Bolesław królem i wszyscy jego następcy królowie polscy.

Obdarzając siebie nawzajem, nie zapominali obaj monarchowie i na katedrę gnieźnieńską, na mieszkanie zwłok świętego męczennika. Posypały się dary wielce kosztowne. Otton kazał wznieść wspaniały złocisty ołtarz w katedrze, i udarował jeszcze Bolesława włócznią św. Maurycego. A Bolesław w zamian za włócznię dał cesarzowi ramię z ciała świętego Wojciecha, które w osobnem ołtarzu w jednym z kościołów rzymskich jest umieszczone. Poczem odjechał cesarz, przez naszych aż za granicę świetnie odprowadzony.

Nie małej wartości były dary króla Bolesława do katedry gnieźnieńskiej. Ofiaro-

wał on tablicę szczerozłotą z drogiemi kamieniami, gdzie była męka Pańska pięknie przedstawiona, ofiarował także krzyż Zbawiciela ze złota, który trzy razy tyle ważył co sam król, a trzeba wiedzieć, iż rosły i ciężki był nasz Bolesław. Ale nie ostały się długo te dary, przez nieprzyjaciół później zrabowane.

Bolesław Chrobry nie przypisywał, zdaje się, wielkiego znaczenia do nadania mu królewskiej godności, gdyż roku 1024 kazał się ukoronować uroczyście w katedrze gnieźnieńskiej przy grobowcu pierwszego Polski Patrona. Oprócz Bolesława zostali ukoronowani w katedrze polskiej następni polscy królowie: Mieczysław II, Kazimierz Odnowiciel, Bolesław Śmiały, Przemysław I i Wacław, król czeski. Sześciu zatem królów polskich odbierało koronę i królewskie namaszczenie w katedrze gnieźnieńskiej przy sarkofagu Ś. Wojciecha.

Zaraz po złożeniu w Gnieźnie relikwii Ś. Męczennika zaczęły się odbywać do jego grobu pielgrzymki. Pierwsze to było miejsce cudowne i pątnicze na całą Polskę. W r. 1008 przybył tu św. Emeryk, syn Stefana, króla węgierskiego.

R. 1040 napadli Czesi na Gniezno, które złupili, a mianowicie pozabierali kosztowne sprzęty kościelne, krzyże, monstrancye, kielichy, a nawet dzwonom nie przepuścili. Chcieli też zabrać ciało św. Wojciecha, ale księża gnieźnieńscy je przechowali, podsunąwszy Czechom zwłoki Bł. Radzyna, mówiąc, że to są szczątki św. Męczennika.

Bolesław Krzywousty, jeden z najdzielniejszych królów polskich, który wygrał 47 bitew, odprawił 1113 r. pielgrzymkę do Gniezna, błagając św. Wojciecha o wstawiennictwo do Boga. Darował on wtenczas złotą trumienkę na godne pomieszczenie relikwii św. Patrona Królestwa Polskiego, a później kazał wykonać wspaniałe spiżowe podwoje dla katedry, które dotąd się

przechowały, zwracając uwagę uczonych całej Europy. Ktokolwiek będzie w Gnieźnie, niech się przypatrzy temu pradawnemu za- bytkowi, którego nam zazdroszczą inne na- rody.

Do 1122 r. spoczywały zwłoki Sw. Wojciecha w ukryciu, gdyż obawiano się z powodu licznych w owych czasach wojen, aby nie zabrano tego skarbu. Jakób ze Żni- na, który urodziwszy się w chacie wieśnia- czej, dostał arcybiskupiej godności, wydo- był święte relikwie z tajemnego miejsca i wystawił je w katedrze. Zaczęły się odtąd liczniejsze pielgrzymki do Gniezna. Modli- ła się tu Sw. Jadwiga, księżna polska i ślą- zka, bł. Jolanta oraz jej małżonek Bolesław Pobożny, książę gnieźnieński i kaliski. Tak- że zięć bł. Jolanty, Władysław Łokietek, błagał nieraz przed trumną Sw. Wojciecha o błogosławieństwo dla oręza polskiego.

Pobożna Jadwiga, królowa polska, kil- ka razy przybywała do Gniezna głównie w tym celu, aby oddać cześć Sw. Apostołowi Słowiańszczyzny północno-zachodniej. Tu w Gnieźnie wyrzekła pamiętne słowa, że mo- żna wynagrodzić krzywdę popełnioną, ale nigdy nie można wrócić łez wylanych z po- wodu krzywdy. Żołnierze królewscy zabra- li wówczas bydło włościanom. Na prośbę Jadwigi kazał król zwrócić bydło wieśnia- kom, mówiąc: „Otóż wynagrodzona krzyw- da“. Wtedy Świętobliwa Jadwiga rzekła: „Szkoda wynagrodzona, ale któż im łzy po wróci?“

Roku 1410 dnia 15 Lipca zaszła wielka bitwa pod Grunwaldem, w której Polacy odnieśli świetne zwycięstwo, gdyż położyli trupem 50,000 Krzyżaków. Władysław Jagiełło, król polski, prosił przed bitwą o pośrednictwo Sw. Wojciecha, przyrzekając, że w razie zwycięstwa odprawi pielgrzymkę do jego grobu. Pobożny monarcha spełnił ślub, gdyż 20 maja 1414 r. przyszedł pieszo z Trzemeszna do Gniezna, aby podziękować

Sw. Patronowi za skuteczne pośrednictwo. Przy tej sposobności złożył na cześć Sw. Wojciecha relikwiarz, zdobyty na Krzyża- kach, który kapituła gnieźnieńska darowała królewiczowi pruskiemu, a tenże złożył ów dar do zamku krzyżackiego w Malborgu.

Królowie polscy: Jan Olbracht i Zy- gmunt III odprawili uroczyste pielgrzymki do grobu Sw. Wojciecha. Król Zygmunt prze- słał tu, 50 chorągwi, zdobytych na Woło- chach, a syn jego Władysław ofiarował do Gniezna wielki dzwon, który został nazwany Wojciechem.

Trzebaby napisać całą książeczkę, gdy- by wymienił nazwiska wszystkich polskich biskupów, księży, hetmanów, urzędników i Polek, którzy odbywali pielgrzymki do gro- bu Sw. Wojciecha, gdzie doznawali różnych łask, pociech i cudów. Ostatnim z wodzów polskich, który błagał przed trumną nasze- go Sw. Patrona o pomyślność dla polskiego oręza, był Henryk Dąbrowski, twórca pol- skich legionów, gdy z Gniezna 1794 roku wyruszył do Łabiszyna i Bydgoszczy, gdzie odniósł zwycięstwo.

Działy się bardzo liczne cuda za przy- czyną Sw. Wojciecha. Spisywano je w oso- bnej książce, która spłonęła w wielkim po- żarze 1760 r. Liczne zawieszano też złote i srebrne wota na trumnie Sw. Męczennika, jako wyraz podziękowania. Wota te czyli ślubnie zrabowali Szwedzi 1655 r.

Relikwie, tj. kości św. Męczennika przechowują się od wieków z cziłą wielką w tumie czyli katedrze gnieźnieńskiej. Na środ- ku świątyni wznosi się, jakoby osobna ka- plica, grobowiec świętego, otoczony cztere- ma połączanymi kolumnami, wykonanemi na wzór konfesyi św. Piotra w Rzymie, two- rzącemi niejako baldachim. Tu na ołtarzu znajduje się wspaniała srebrna trumna, a w niej są złożone kości św. Wojciecha. Trum- nę dźwigało dawniej sześć srebrnych orłów z koronami na głowach, na znak, że Gniezno

było stolicą Królestwa Polskiego, którego najcelniejszym patronem jest św. Wojciech. Każdy orzeł opierał szpony na srebrnej kuli. W roku 1896 ustawiono trumnę na czterech posągach, przedstawiających kapłana, wieśniaka, mieszczanina i rycerza z czasów Bolesława W.

Na trumnie spoczywa srebrna postać św. Apostoła nieomal naturalnej wielkości z infułą na głowie, z pastorałem w ręce, a lewa ręka oparta na książce. Zdaje się, jako by Arcypasterz chciał powstać z grobowca, aby na nowo głosić słowo Boże i napelnić nadzieją swój lud znękany.

Na trumnie znajduje się 10 płaskorzeźb, tj. wypukłych obrazów, do których treść wzięta z życia św. Męczennika.



Starożytna katedra gnieźnieńska, w której spoczywają zwłoki św. Wojciecha.

Legendy i podania o św. Wojciechu.

Liczne krążą podania i legendy o św. Męczenniku w Polsce, Czechach i Prusach.

Wymowny to dowód, że ów Mąż Boży wywarł wielki wpływ na naszych przodków i że odznaczał się niezwykłą świętością życia.

Niedaleko Krakowa wznosi się wieś Modlnica. Lud opowiada, że tu św. Wojciech głosił słowo Boże i mszę św. odprawił. Miał on zasadzić lipę gałęzmi na dół a do góry korzeniem, mimo to drzewo okryło się liściem i wyrosło wysoko. Wiatr obalił lipę, ludzie zanieśli ją na dworskie podwórze, ale nazajutrz była na dawnym miejscu. Powtarzało się to do trzeciego razu. Wtedy zasadono ją na nowo, a lipa puściła nowe korzenie i dotąd się wznosi. W tejże Modlnicy znajduje się źródło, które podług podania ludu św. Wojciech wydobył na powierzchnię, uderzywszy w ziemię pastorałem. Woda z tego źródła miała dawniej moc uzdrawiającą. O tej wiosce Podolanka (panna Marya Sandoz z Krakowa) tak wspomina w "Pieśniach i Legendach Dziejowych":

Na Wojciechowem wzgórzu tem Modlnica
Cudownym jakimś urokiem przyświeca.
Za piękną lipą jest lasek dębowy,
Słowiki pieśnią wymowniej, niż słowy,
Zda się — cudowne opiewają dzieje,
Że wieś wspomnieniem świętem promienieje.

I z tego wzgórza, z czarownej ustroni,
Nasz Kraków święty widać, jak na dłoni,
Strzelają w górę niebotyczne wieże
W Modlnicy modlić się ochota bierze,
Jesteś owiany, jak modlitwy tchnieniem,
Lipy świętego Apostoła tchnieniem.

W Galicyi leży wśród lasów nad Wisłą wieś Mszczęcin, a z drugiej strony rzeki Pobiedniki. Legenda opowiada, że mieszkańcy Mszczęcina nie tylko nie chcieli słuchać kazania św. Wojciecha, ale go nawet darmo przez Wisłę przewieźć nie chcieli. Wówczas Mąż Boży rzucił płaszcz na wodę, na którym przepłynął jakoby na łodzi, a wieśniakom powiedział, że ich potomkowie za karę przez ośm wieków będą obmiatali pokoje w zamku, który będzie wybudowany w Niepołomicach. Istotnie mieszkańcy Mszczę-

cina wypełniali tę powinność do końca XVIII wieku.

Głosi także podanie, że św. Wojciech głosił słowo Boże w Nowym Sączu, w Muchaczcu, w Łękawicy, w Bulowicach i Stryszowie, gdzie się wznosi na jego cześć figura, a pod nią źródło wybornej wody, za wdzięczające początek św. Biskupowi.

Legenda o Goraju. W Wielkopolsce, żył za czasów Mieczysława I bardzo bogaty ziemianin Goraj, który nie chciał przyjąć chrześcijaństwa, chociaż książe polski kilka razy o to go upominał. Wstąpił na tron Bolesław Wielki, ale Goraj trwał w dawnym zaślepieniu. Burzył on świątynie, uciskał poddanych i zabierał chrześcian w niewolę. Taka panowała obawa przed tym zażartym bałwochwalcą, że nikt nie chciał przestąpić progów jego zamku. Nieustraszony św. Wojciech poszedł, aby nawrócić Goraja. Zuchwały rycerz kazał wtrącić św. Biskupa do ciemnicy, ale nic to nie pomogło, gdyż za chwilę zjawia się Mąż Boży w sali biesiadnej, wzywając Goraja do porzucenia błędów pogańskich. Groził mu, że jeżeli [się nie nawróci, gród jego będzie zburzony a jedyny syn jego Radogost zginie od pioruna w dniu imienin. Powstało zamieszanie w kole biesiadników, ale Goraj był zatwardziały. Rozkazał on zbudować z żelaza sklep warowny, w którym chciał osadzić syna, aby go piorun nie zabił, ale Radogost zamiast iść do żelaznej piwnicy, poszedł w pole, gdzie modlił się do Boga chrześcian, jak go nauczyła nie żyjąca już matka. Czarne chmury zakryły widnokrąg, a krzyżowe błyskawice zaczęły migać po niebie, waląc w żelazną budowę, którą wkrótce skruszyły. Przelękły ojciec wybiega przed sklep i łamie ręce z rozpacz. Któż opíše jego radość, gdy zoczył nienaruszonego syna, modlącego się w polu. Uszczęśliwiony Goraj klęka obok niego i woła głośno, że Bóg chrześcian jest i jego Bogiem. Wtem zjawia się obok

nich św. Wojciech, a polawszy ich głowę wodą, mówi: „Ja was chrzczę w Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego“.

O Budziejewie pod Mieściskiem opowiadają starzy ludzie, że tam św. Apostół głosił słowo Boże ludowi, stojąc na potężnym kamieniu. Po zgonie św. Wojciecha pragnęła kapituła gnieźnieńska sprowadzić ów kamień do stolicy. Zbudowano zatem potężne sanie, na które włożono ów głaz ogromny, a kilkadziesiąt wołów ciągnęło. Przewieziono na jakie sto kroków, a wtem sanie zsunęły się na łąkę i zagrzezły w moczarach. Kamień pozostał w Budziejewie. W kościółku budziejewskim w wielkim ołtarzu znajduje się obraz, przedstawiający św. Wojciecha, każącego z owego kamienia. Dnia 23 kwietnia odbywa się tu wielki odpust, w którym bierze udział kilkotysięczna rzesza wiernych. Nabożeństwo kończy się odśpiewaniem hymnu Boga-Rodzicy. O dwieście kroków za kościółkiem znajduje się ów kamień a przy nim studzienka.

W lasach wsi Wilkowyi pod Kłęckiem leżał od wieków kamień z wyżłobioną stopą ludzką. Podanie ludowe głosi, że z owego kamienia opowiadał św. Wojciech słowo Boże, przy czem wycisnęła się na głazie jego stopa. Ów kamień znajduje się obecnie na folwarku parczewskim w pobliżu wsi Pomarzany obok krzyża nad żwirówką, prowadzącą z Kłęcka do Kamieńca.

Pomiędzy Trzemesznem a Rogowem leży wieś Gościeszyn. O kilkaset kroków od kościoła znajduje się kamień ogrodzony a przy nim krzyż. Na kamieniu wyraźne ślady koła. Podanie głosi, że św. Wojciech przejeżdżał na wozie przez ten kamień, a koło wycisnęło kolej. Zbierała się dawniej woda w wyżłobieniu, która była pomocną na oczy, ale gdy razu pewnego żyd wziął tej wody i posmarował nią oczy ślepego konia, wtedy znikła jej moc cudowna. Tak twierdzi podanie ludowe.

Przy kościele w Strzelnie znajdują się trzy kamienie, a na jednym z nich wyraźny odcisk jakoby od koła. Woźnica, jadąc z św. Biskupem, nie mógł ominąć owego kamienia, ale gdy wjechał, głąz zmiękł niby ciasto, aby nie urazić Świętego. Ludzie dawniej taką posiadali wiarę, że skrobali proszek z tych kamieni i używali go w przekonaniu, że w razie choroby będą uzdrowieni.

Przy Gdańsku jest przedmieście zwane „Sw. Wojciechem“. Na wysokim pagórku wznosi się kaplica św. Patrona. Podanie głosi, że z tego pagórka św. Biskup uczył lud zasad wiary. Tu miał być najstarszy grób św. Wojciecha. Być może, iż po wykupieniu ciała z rąk Prusaków złożono je tutaj przez dni kilka. Legenda głosi, że tu przybył po zgonie św. Apostół, niosąc swą głowę w ręku.

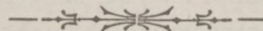
O milę za Gdańskiem znajdują się osada, zwana Nowym Portem, gdzie Wisła wpada do morza. Tam około 1860 r. zbudowano kościół katolicki. Za staraniem i nakładem ś. p. Walentego Stefańskiego ozdobioną została ściana obok wielkiego ołtarza obrazem św. Wojciecha, głoszącego słowo Boże ludowi kaszubskiemu.

Podanie też powiada, że kościół w Wyszogrodzie, podle Fordona, przez św. Wojciecha był konsekrowany, że dalej do Jeżewa Biskup zboczył i w Grabowie pod Skórczem był, że w Gorzędzieju między Gniemem a Tczewem pod topolami mszę św. odprawił. Kościoły w Polsce były podówczas jeszcze rzadkiemi, więc księża wtedy często pod drzewami ofiarę mszy św. sprawowali.

Od dawna istnieje podanie, że w tym roku, w którym przypada Wielkanoc w dzień św. Wojciecha, stanie się zawsze coś dla Polski ważnego. Istotnie rok 1848, kiedy Wielkanoc obchodzono dnia 23 kwietnia, miał wielkie dla Polski znaczenie, chociaż

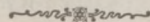
nie zostały zniszczone nadzieje, jakie nasz naród żywił. Za 8 lat t. j. 1905 r. przypadnie znowu Wielkanoc dnia 23 kwietnia. Daj Boże, aby się wtedy polepszyła nieco smutna dola, jaka nas gniecie.

Wyraźnie zaznaczamy, że powyższe podania nie mają zatwierdzenia kościelnego, a o niektórych można śmiało twierdzić, że są tylko chyba w części wiarogodne. Nie godzi się jednakże potępiać bezwzględnie tych legend, gdyż zawierają bądź co bądź nieco prawdy, a w każdym razie świadczą o głębokiej czci ludu polskiego dla pierwszego Patrona Korony Polskiej.



CUDOWNE NAWRÓCENIE.

OBRAZEK WSPÓŁCZESNY.



Dokończenie.

„Mój młody przyjacielu! Najświętsza Panna uratowała przez cię twoje własne dzieło!“ zawołał w uniesieniu biskup.

„Przez moje dzieło?!“ odpowiedział Władysław w tył ustępując. „Nie, najczcigodniejszy arcypasterzu, nie przez moje dzieło, — nie chcę tu stać przed tobą jako kłamca — ale tutaj“, i pobiegł na korytarz, a wzięwszy zdziwionego Filipa za rękę, wciągnął go do pokoju, „tutaj stoi ten mąż, który stworzył to wspaniałe dzieło, a które mnie przemieniło w nowego człowieka!“

Biskup i jego przyjaciel zadziwieni patrzeli na obudwóch — Filipa i Władysława; ale Władysław zaraz opowiedział wszystko, co zaszło. Biskup uściskał teraz Filipa, pochwalił jego wielki talent i rozkazał mu, aby w pewnym oznaczonym dniu stawił się w jego pałacu, gdzie się o jego dalsze utrzymanie postara. I Władysława przytulił także do swojej piersi.

— Dzielny z pana żołnierz, — rzekł do niego, „albowiem pobiłeś pan największego wroga, gdyż samego siebie zwyciężyłeś“.

Ów stary pan podał także rękę Władysławowi i śmiejąc się do niego, pełen najserdeczniejszej przyjaźni, rzekł: „Ha, ha, przecież ja pana nieomal lepiej poznał jak pan sam siebie, albowiem domyślałem się, że w sercu pana tkwi na samym jego spodzie, zdrowe ziarno dobrego człowieka i było tylko potrzeba stosownej chwili, aby z tego ziarenka zedrzeć ową twardą i gorzką łupinę nowomodnej oświaty a natenczas owe ziarno wyrośnie i wyda ze siebie obfity owoc cnot chrześcijańskich. A wiesz pan, kto się najwięcej będzie cieszył, gdy się dowie, żeś się pan tak dzielnie popisał?“

„Któż taki?“

„Wiktonia. Gdyśmy wtenczas mieli pomiędzy sobą ów wielki spór, przysłała na drugi dzień z płaczem do mnie i przyznała mi się, że pana kocha, lecz ma wstręt do pana, dla tego, iż pan w nic nie wierzysz. I dalej mówiła jeszcze, że już teraz nie wierzy pańskim słowom i jego łagodnym spojrzeniom, albowiem — jak bardzo słusznie twierdziła, — czy dla człowieka, który nic świętego nie poważa i nie szanuje, może miłość i wierność małżeńska być świętą. Pocziwa dziewczyna nigdy nie pójdzie za takiego męża. Pocieszałem to pocziwe dziecko, a to, co się dzisiaj stało, całkiem wszystko naprawi“.

Władysław uściskał serdecznie tego starego pocziwca.

„Pan mi napowrót życie dajesz!“ rzekł.

„Obawiałem się bowiem, że mi panna Wiktorya nigdy tego nie odpuści, iż się zdołem fałszywymi piórami“.

„Lecz ponieważ to pan sam teraz tak otwarcie wyznajesz i za pomocą łaski Boskiej i przyczyną Najświętszej Maryi Panny, nawróciłeś się pan z fałszywej drogi, to panu większy zaszczyt przynosi, jak gdybyś pan był rzeczywiście twórcą tego cudnego Zdrowaś Marya. A teraz chodź pan zemną, gdyż u radcy Kluczyńskiego nas oczekują. Ach, co to dzisiaj będzie za wesoły wieczorek!“

I tak też było. U pana radcy Kluczyńskiego odchodzono w najściślejszym kółku familijnem wesołe zaręczyny.

A Filip pobiegł z wielką radością do domu, aby swej najukochańszej matce przynieść tę wesołą nowinę, że los jego jest zabezpieczony a bieda i troski już im teraz dokuczać nie będą.

W ów dzień, nim wyjechał z miasta, aby ze swą matką, która już całkiem powróciła do zdrowia, udać się do stolicy, gdzie już dla niego przeznaczone było miejsce za dyrektora chóru, znajdujemy go jeszcze wraz z Władysławem w kościele Panny Maryi przed Jej cudownym obrazem, gorąco się modlących. Po ukończonej modlitwie dziękczynnej pobrali się pod pachy i opuścili świątynię Pańską, a przed kościołem jeszcze raz padli sobie w objęcia.

„Żyj z Bogiem, zbawco i aniele mój!“ rzekł Władysław ze łzami w oczach do Filipa. Nazwisko twoje będzie czczone po wszystkie czasy. Łaska Najświętszej Maryi Panny wybrała twój geniusz, aby zbłąkanego człowieka zaprowadzić znów na prawą drogę. A kiedy frasunek uściskać mnie będzie a zwątpienie mnie opanuje, wtenczas ucieknę się do nóg Najświętszej Bogarodzicy i z wiarą a gorącym sercem wołać do niej będę: Zdrowaś Marya!“



RZEŹ W KROŹACH.

(Ciąg dalszy.)

KOZACY.

(*Biją Maryannę nahajkami i pozostawiają na wpół nieżywą.*)

GUBERNATOR.

(*Gdy kozacy ukończyli bicie, mówi:*) Kozacy! przypędźcie bliżej tych suki synów!

KOZACY.

(*Przypędzają wszystkich pozostałych przy życiu.*)

GUBERNATOR

(*Do ludu:*) Na kolana bydło!

KOZACY.

(*Nahajkami, zmuszają wszystkich do klęczenia, a Maryannę, która jest tak słaba, że się na nogach utrzymać nie może, kozacy podtrzymują, aż gubernator przestał mówić.*)

GUBERNATOR. (*Do klęczących:*)

Chciałem was pouczyć, żebyście zrozumieli, co jest władza! Żebyście się nauczyli szanować gubernatora i sprawnika! Czy więc będziecie jeszcze sprzeciwiać się władzy?

LUDZIE.

Nie... nigdy nie będziemy sprzeciwiać się!

GUBERNATOR.

Czy teraz będziecie wypełniać rozkazy gubernatora i sprawnika?

LUDZIE.

Będziemy!

GUBERNATOR. (*Do kozaków:*)

Kozacy, dziękuję wam! Wszystko dobrze wykonaliście! Wypełniliście wszystkie moje rozkazy, tak, jak ja pragnąłem i jak było potrzeba!

KOZACY.

Z radością pełnimy rozkazy waszej wysokości!

GUBERNATOR.

Zamknijcie gdziekolwiek tych suki synów, żeby nie uciekli, a sami możecie pohulać, jak tylko wam się podoba.

KOZACY.

Pokornie dziękujemy waszej wysokości!

AKT IV.

Scena I.

Ciż sami i żyd. (Zabici leżą. Duża i Zofka uzbrojeni pilnują, gubernator stoi po prawej stronie.)

OFICER.

(*Podchodzi do gubernatora i oddając uszanowanie mówi:*)

Wasza wysokość! Co mamy czynić z zabitymi?

GUBERNATOR.

Wykopać jamę, wrzucić w nią wszystkich, potem weźmiecie 300 koni i końmi zatratujcie, zarównajcie ziemię tak, ażeby ani znaku nie pozostało, gdzie będą zakopani!

OFICER.

Ślucham waszej wysokości! (*Idzie do kozaków i mówi im:*) Kozacy! wykopcie jamę, zwalcie w nią wszystkich, potem siadajcie na konie i końmi zarównajcie tak, żeby ani śladu nie pozostało!

KOZACY.

Śluchamy i uczynimy wszystko tak, jak nam jest rozkazano.

MITRAFANOW (*do oficera.*)

Co mamy czynić z bardzo pokaleczonymi, których jest bardzo dużo?

OFICER.

Spakować do jamy razem z trupami; jeżeli jeszcze nie pozdychali, to tam pozdychają!

MITRAFANOW.

Ale my musimy pierwaj przeszukać ich kieszenie i wybrać znajdujące się w nich pieniądze! Z pieniędzmi zakopać toby było grzechem.

OFICER.

(*Nie odpowiada, ale ruchem głowy daje znak, że mogą to zrobić.*)

KOZACY.

(*Szukają w kieszeniach zabitych i pokaleczonych. Skończywszy rabowanie, wynoszą po jednemu, a na końcu biorą Maryannę. Gubernator wychodzi.*)

Scena II.

Ciż bez gubernatora.

MARYANNA.

(*Będąc jeszcze żywa, a widząc, że ją kozacy wloką do jamy prosi błagalnie.*)

Najmilsi kozacy! Darujcie mi życie! Pozwólcie mi tu umierać, pozwólcie mi wypowiedzieć się ostatni raz! Jezus, Marya, Józefie święty, przyjmijcie duszę moją.

MITRAFANOW.

Ja cię tu wypowiadam, jeśli tylko chcesz! Tam w jamie nie sama będziesz!... Kozacy!... do koni!... Trzeba zaraz końmi zarównać jamę. Tylko się spieszcie, ponieważ dziś jeszcze musimy pohulać.

KOZACY

(wraz z Mitrafanowem wloką Maryannę i wychodzą z wyjątkiem Zofika i Duły, którzy stoją na straży przy rannych.)

Dokończenie nastąpi.

Zmartwychwstanie Pańskie.

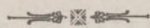
Zmartwychwstanie Jezusa umocniło nadzieję naszą i prawdziwą nas napełniło radością, iż on żyje i żyje uwielbionym, tak jak my żyć będziemy w błogosławionej wieczności. Powstał Jezus zmartwych i stał się pierwiastkiem tych, którzy w grobach zasypiają snem pokoju. Otworzył się grób jego, jak otworzą się swego czasu wszystkie groby nasze. Wszedł przez śmierć swoją do życia błogosławionego, tak ci którzy sumiennie pełnią przykazania Boże i kościelne, po śmierci wnikną do życia wiecznego. Odjął moc śmierci, tak że katolik żaden, jeżeli jest wiernym Bogu, Kościołowi, nie dozna śmierci wiecznego potępienia. Ta nadzieja osładza nam wszystkie w życiu przykrości. O nadziejo! jedyny środkiem ulgi i pociechy dla cierpiących, gdy mamy zapewnienie wiecznego i błogosławionego życia! Zmartwychwstanie Jezusa zapewnia nam nieśmiertelność naszą. Do tej nadziei przyłączmy się wszyscy, którzy wdychamy pod uciskiem niedostatku, którzy dźwigamy brzemień chorowitego i niedołążnego ciała, którzy wszystko utraciliśmy co nam było milego i drogiego. Jezusa życie na ziemi

było pełne trosk, prześladowań, pogardy i okrutnych cierpień — ale poranek jego Zmartwychwstania przemienił wszelką niedolę w największą chwałę wspaniałość. Niech każdy z nas podniesie wzrok ku Niebu i otrze wszelkie łzy smutku, gdzie nasza nieśmiertelność i gdzie wszelki smutek w prawdziwą zamieni się radość. Czem są te krótkie dni życia naszego? Przechodzą jak sen marny, a my stajemy przed tronem Sędziego sprawiedliwego. Gdyby nas Jezus przez swoje Zmartwychwstanie nie był zapewnił o naszej nieśmiertelności, skon naszego doczesnego życia byłby dla nas straszniejszą chwilą; bo rozstawać się z ulubionymi osobami i tracić wszystko, co nam było milego w życiu, ani nie mieć nadziei wynagrodzenia za dobre uczynki, to straszne wspomnienie. Uspokójmy serce nasze, gdy się zbliża śmierć; bo Jezus przez swoje Zmartwychwstanie odjął śmierci wszelką moc a ogłosił życie i nieśmiertelność. Nam nie jest śmierć tem, czem się wydaje, nie jest zniszczeniem, nie jest wiecznym rozdziałem, ani pogrążeniem w wieczną niepamięć. Dla nas śmierć jest przejściem do życia lepszego. Nadejście śmierci jest posłem pokoju, która zakończy życia naszego pielgrzymkę i prowadzi nas dobroczynną ręką przez cichy i ciemny grób do nowego życia. Niech będzie błogosławiony dzień Zmartwychwstania Jezusa; bo on w serca nasze wpoił pociechę, nadzieję, odwagę, mężstwo i nieomyślne zaufanie, że zmartwychwstaniemy; mamy widoczny przykład, że duch nasz po najgwałtowniejszem ciele naszego zniszczeniu, na zawsze pozostaje i wciąż działa, gdyż z grobu powstał ten, który nam dał zapewnienie: „ja żyję i wy żyć macie!“ — Ten, który zmartwychwstał własną wszechmocą i z grobu powrócił do życia chwały, powiedział do nas wszystkich: „Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, ale duszy zabić nie mogą“.

PRZYJACIEL DZIECI.

Następne stronce poświęcimy wyłącznie dla dzieci i pod powyższym tytułem zamieszczać będziemy nauki dla dzieci, krótkie powiastki moralne, piękne przykłady z historyi polskiej oraz zachęcać będziemy naszych małych przyjaciół, naszą dziatwę kochaną, aby po Bogu nade wszystko kochała rodziców, ojczyznę i mowę polską.

O błogosławionym Ariminiuszu Józefie.



W końcu dwunastego wieku urodził się w Kolonii Ariminiusz. Rodzice jego byli bogaci, lecz potem zubożeli tak bardzo, że nieraz nie mieli dać co jeść dzieciom. Często szedł Ariminiusz bez śniadania do szkoły. Rodzice upominali go ciągle, ażeby mimo ubóstwa zawsze w Bogu ufność pokładał i nigdy nie wziął nikomu żadnej rzeczy, ani orzeszka, ani jabłuszka innym dzieciom w szkole. Ostrzegali go przed niegrzecznymi towarzyszami. Gdy wrócił ze szkoły, musiał powiedzieć, z kim rozmawiał, i o jakich rzeczach. Matka szczególnie czuwała nad synkiem.

Ariminiusz był rodzicom posłuszny we wszystkim i uprzyjemniał pobożnością i cnotliwością gorzką dolę rodziców. Był cichy i grzeczny i bardzo rychło już okazywał wielką miłość do Matki Boskiej. Jeszcze dobrze mówić nie umiał, a już składał rączki przed obrazem Matki Boskiej, wnosząc do niej ducha.

Gdy szedł do szkoły, zawsze wstępował po drodze do kościoła i klękał przed obrazem Matki Boskiej, trzymającej Pana Jezusa na ręku. Pozdrowił ją czule i potem po dziecinnemu rozmawiał z niemi, opowiadając wszystko, co się z nim działo. Często mówił:

— Kochane Dzieciątko Jezus! Dziś na śniadanie dostałem tylko mały, suchy kawałek chleba, więc jestem głodny, lecz chcę być zadowolony. Tyś, o Jezusinku był synem Boga a dobrowolnie cierpiełeś większą nędzę. Gdy ty pobłogosławisz o-

kruszyne chleba, nasyci mnie ona więcej, aniżeli najsmaczniejsze potrawy.

Potem opowiedział Panu Jezusowi, czego się w szkole dzień przedtem nauczył i co w tym dniu czynić zamyśla. Nakoniec mawiał ze serca: Pozostałbym tu u was dłużej, lecz czas do szkoły. Dajcie mi wasze błogosławieństwo na drogę i nie zapomnijcie o mnie, aż znów przyjdę.

Jakżeby to zbawiennie było, gdyby każde dziecko, przechodząc koło kościoła, wstąpiło do niego i ukląkwszy westchnęło: Bądź pozdrowiony Panie Jezu w Najświętszym Sakramencie Ołtarza! Bądź pozdrowiona Matko Boska! Kocham Was; raczcie mnie pobłogosławić!

Często przynosił Ariminiusz kwiaty do kościoła i składał je przed obrazem, ponieważ miłość popychała go do tego, ażeby Jezusowi i Maryi kwiaty podarować. Wtedy z uradowaniem obliczem mawiał: Jak się cieszę, że znów przy Was jestem. Jeszcze nikt nie patrzył na mnie tak dobrotliwie, jak Wy. Dla tego najchętniej przebywam u Was.

Pewnego razu przybył prędzej, niż zwykle do kościoła i był weselszy. Otrzymał bowiem w podarunku ładne czerwone jabłko i przyniósł je do kościoła. Ukląkł przed obrazem i zaczął się w prostocie dziecięcej modlić, ażeby Matką Boską przyjęła od niego jabłko. Potem podniósł rękę z jabłkiem, podając je Matce Boskiej. I oto — cud się stał. Matka Boska z obrazu wyciągnęła rękę i przyjęła jabłko.

Innego razu oddalił się Ariminiusz od chłopców, którzy się bawili i poszedł do kościoła. Miał za to otrzymać wielką nagrodę. Gdy bowiem wszedł do kościoła, uj-

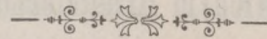
rzał na chórze Matkę Boską żywą i jakby w powietrzu się poruszającą. Obok niej Dzieciątko Jezus bawiło się z świętym Janem. Ariminiusz widząc to, bardzo się dziwował a w sercu uczuwał nadzwyczajną błogość. Wtem zobaczył, że Matka Boska kiwa ręką na niego i usłyszał, jak mówiła: Ariminiu szu, pójdz tu do nas! On odpowiedział: Nie mogę tam przyjść, bo chór jest zamknięty, a ja nie mam drabiny, po której bym mógł wejść. Na to rzekła Matka Boska: Spróbuj tylko, ja ci podam rękę. Natychmiast wyciągnął chłopiec rączkę i uchwyciwszy się ręki Matki Boskiej, dostał się na chór. Wtedy ogarnęła go wielka nieśmiałość, lecz Panna Marya zachęciła go słowami: Nie bój się, lecz baw się z nami. Ariminiusz nabrał śmiałości i bawił się, a Matka Boska przyglądała się dzieciom, jak sobie igrały. Potem znów dopomogła mu zejść z chóru. Te zabawy powtórzyły się kilka razy.

Często w zimie musiał Ariminiusz iść boso do szkoły, bo rodzice nie mogli mu kupić trzewików. Pewnego razu wszedł do kościoła, aby się pomodlić. Owego dnia było bardzo zimno. Wtem odezwała się Matka Boska do niego: Dla czego chodzisz boso w taki mróz? On odpowiedział: Nie mam trzewików. Zlitowała się Matka Boska nad nim i rzekła: Idź do tego kamienia (tu wskazała palcem na ów kamień), tam znajdziesz tyle pieniędzy, ile na zakupno trzewików potrzeba. A gdy znów czego będziesz potrzebował, udawaj się do owego kamienia. Zawsze tam znajdziesz, co ci jest potrzebne, lecz zawsze szukaj z ufnością.

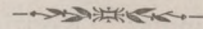
Ariminiusz podziękował Matce Boskiej i uczynił, jak poleciła. Rzeczywiście znalazł pieniądze, lecz nie przychodził do kamienia, jak tylko wtedy kiedy koniecznie potrzebował. Inne dzieci, dowiedziawszy się o tem biegały także do kamienia, lecz nie znalazły nigdy ani grosza.

Gdy Ariminiusz dwanaście lat skończył,

wstąpił do klasztoru i po ukończeniu nauk został księdzem. Dla wielkiej niewinności serca, które było czyste jak lilia, otrzymał miano zakonne: Józef. Dnia 7go kwietnia 1244 roku zmarł tamże po życiu wielce surowem, pobożnem i cnotliwem.



PIELGRZYM I DZIECI.



Stoi nad drogą krzyż pochylony,
Pod nim spoczywa pielgrzym strudzony,
Siwą swą głowę wsparłszy na dłoni,
Duma — to westchnie — to łzę uroni.....

*

Opodal mała wieśniacza chatka,
Z niej to wychodzi dzieci gromadka;
Starca pielgrzyma radośnie wita,
„Skąd Bóg prowadzi?“ uprzejmie pyta.

*

Pielgrzym gawędkę zaczyna z niemi:
„Z daleka idę od Świętej Ziemi!“
Lecz starszy chłopczyk pyta naiwnie: [nie!“
„A któraż święta?“ — „Nie wiesz! to dziw-

*

„Świątą się zowie ziemia daleka,
Miejsce rodzinne Boga człowieka!“
Lecz chłopczyk duma — i wreszcie powie:
„Niech się ta ziemia najświętszą zowie!“

*

„Czemu?“ — „Bo świątą zwać się powinna
Nasza kochana ziemia rodzinna.
I ja tak wasze pojąłem słowa,
Że wy z Warszawy albo z Krakowa!“

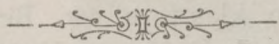
*

Dziwi się starzec w cichej radości:
„Wiele ja — rzecz — widziałem w świecie,
Lecz nigdzie takiej kraju miłości:
Jaką tu małe nawet ma dziecię!“

*

I u stóp krzyża ukląkł w pokorze,

A wznosząc ręce zawołał: „Boże“
O, pobłogosław *działwę niewinną,
„Która tak kocha ziemię rodzinną!“



FIOŁKI W ŚNIEGU.

BAJKA.

Było to dawno, bardzo dawno już temu. Ostra zima trzymała w swych pętach ziemię, śnieg grubą warstwą pokrywał pola i łąki, a szklące się szronem drzewa, wyglądały jak zaczarowane postacie królewiczów i królewien. Wszystko tonęło prawie w białym miękkim puchu i martwa jakaś cisza panowała w małej wiosce, położonej na skraju dużego lasu. Nigdzie człowieka nie dojrzałeś w polu, tylko ptaszki napuszywszy pierze, siedziały rzędem na płocie i kiwając główkami, zdawały się wątpić, czy przetrwają tak ciężką zimę. Wiatr ostry, zimny, hucząc i świszcząc, wdierał się do biednych chatek wiejskich, a zwracając dym z pod strzechy, napełniał izdebki czarną, gryzącą w oczy sadzą.

W jednym domku, na końcu wioski, nad którą szalała śnieżyca, stała koło ogniska młoda dziewczynka, o smutnej twarzyczce, w starej, wytartej sukience i warzyła mleko. Była sierotką z tej wioski, a od kiedy biedna jej matusia umarła, prócz mogiły tam na cmentarzu, nie miała nikogo i nic na świecie. Stara kobieta, która ją wzięła do domu, była dla niej surową i niedobrą. Ludzie ze wsi nawet unikali starej Marty, a domek jej choć najbogatszy może w całej wiosce, omijali zdaleka. To też Maruszka bała się bardzo swej opiekunki, warząc mleko, patrzyła teraz przez małe szybki na świat taki zimny i smutny i smutniej jeszcze robiło się jej na serduszku. Wtem kłęb dymu buchnął kominem, zasłaniając czarną sadzą oczy biednemu dziewczę-

ciu, nie dostrzegła więc, że kipiące mleko, wylało się w ogień.

Biedna Maruszka wiedziała, że nie mi- nie jej kara i nie długo na nią czekała.

— Ach, idź mi z oczów ty próżniaczkę jakaś i nie powracaj do domu — zawołała nielitościwa kobieta. — Ty tylko baw się żywić, boś nic nie robiła, tylko za kwiatkami biegała po łące. Idź-że sobie teraz i szukaj pod śniegiem fiołków — to mówiąc, pchęła ją ku drzwiom.

Poszła więc dziewczynka z serduszkiem przepelnionem smutkiem i troską. Gdzież było szukać fiołków, gdy wszystko pokryte śniegiem i ścieżek nawet nie dojrzeć. Wiatr zahuczał między suchemi gałęziami drzew obciążonych śniegiem, na których siedziały na wpół martwe od zimna ptaszki. Słońce duże, blade, chowało się już za las, a biedna sierotka nie zważając na ostry wiatr i przejmujące zimno, biegła na wiejski cmentarz, gdzie w mogile spoczywała jej matusia. Przybiegłszy tam, z płaczem rzuciła się na grób swej matki, skarżąc się jej żałośnie i prosząc, by jej nie opuszczała, lecz dopomogła w niewoli. Gdy pomodliła się serdecznie, otucha i nadzieja jakaś napełniły jej serduszko.

Idąc dalej leśną drużyną, nie płakała już, czuła tylko zimno dotkliwe a wiatr rzucał jej w oczy zamarzłym śniegiem.

W tem przystanąła ogromnie zdziwiona: Na łące, tuż pod lasem, gdzie z wiosną biegała zawsze po kwiatki, by w nie ustroić mogiłę matusi, płonęło duże ognisko, które otaczały dziwne jakieś postacie.

Dokończenie nastąpi.

Niektórzy czytelnicy nasi, nadsełając opłatę za „Dzień Święty“ żądają podarunku. Tym wszystkim oświadczamy, iż pisemko „Dzień Święty“ jest tak tanie, że żadnych podarunków dawać nie możemy.

ZYWOTY * ŚWIĘTYCH * PAŃSKICH,

są opracowane przez *ks. O. Bitschnari'a*, prof. kapitularnego klasztoru św. Benedykta w Einsiedelu podług najlepszych źródeł wyjętych z dzieł Ojców i Doktorów Kościoła św.

Opis Żywotów Świętych Pańskich jest nie tylko pożyteczną i zbawienną, ale nawet konieczną książką w każdym domu, w każdej chrześcijańskiej rodzinie. W książce takiej znajdują się przykłady na wszelkie okoliczności życia, dla wszystkich stanów, dla obojga płci, każdego wieku. Książka ta powinna być w każdym domu rozłożona na stole, aby w każdej chwili i w każdej okoliczności można w niej czerpać radę i pociechę.

Żywoty Świętych Pańskich obejmują 1166 stronnic wyraźnego druku, pisane dobrą polszczyzną i zrozumiałym stylem, rozłożone na wszystkie dni roku, wraz z należącymi do tego rozmyślaniami i modlitwami do każdego Świętego lub Świętej. Do każdego żywota dodany jest obrazek tegoż Świętego lub Świętej. Prócz tego dzieło zawiera 8 przesłicznych kolorowych obrazów następujących Świętych: Sw. Heleny, św. Józefa z Dzieciątkiem Jezus, św. Antoniego Padewskiego z Dzieciątkiem Jezus, św. Alojzego, Dziecięcia Maryi, św. Karola Boromeusza, św. Katarzyny i św. Mikołaja. Format tego dzieła albo umowy w mocnej i ozdobnej oprawie - - - - - Cena **\$4.00.**

Nauka Wiary i Obyczajów Kościoła Katolickiego.

Wyłożona obszernie, stwierdzona i objaśniona miejscami pisma św. i Ojców Kościoła i przykładami z życia oraz przewodnik życia dla rodzin chrześcijańskich. Potwierdzona i polecona przez 24 ksiąząt Kościoła i ozdobiona 10 kolorowymi przesłicznymi obrazami oraz licznymi bardzo rycinami. Format duży, albumowy, oprawa elegancka, stronnic 1238. Dzieło to składa się z trzech części i zawiera w części I naukę o wierze, w części II naukę o przykazaniach, w części III naukę o środkach łaski. Książka ta znajdować się powinna w każdej polskiej rodzinie, bo z niej czerpać można naukę i pociechę w każdej potrzebie. Cena całego dzieła oprawnego w płótno angielskie z złotymi wyciskami 4.50
 Powyższe dzieło w trzech osobnych tomach w eleganckiej oprawie..... 6.00
 Fabiola, powieść z czasów prześladowania chrześcian w r. 302, napisał kardynał Wiseman, w oprawie..... 1.50
 Głowa św. Barbary, powieść z przeszłości Pomorza. Napisał ks. Kujot..... 35c
 Dwie Roże, powiastka historyczna z dziejów Anglii XV wieku, przekład W. L. Anczyca..... 30c
 Dzieci Wdowy, powieść moralna..... 30c
 Boża Opieka, powieść osnuta na podaniach 18go wieku przez J. I. Kraszewskiego..... 50c

Żywot Bogarodzicy Najśw. Panny Maryi i jej Oblubieńca św. Józefa

z opisem najglówniejszych miejsc cudownych i czcieli Najśw. Panny Maryi, poleczone przez 33 Książąt Kościoła, ozdobione 8 ślicznymi kolorowymi obrazami i blisko 500 rycinami, w eleganckiej oprawie, format duży albumowy... 4.00
 Aniół Pański, powieść obyczajowa przez Bakałarza z Lwirodu..... 30c
 Klara, czyli zwycięstwo cnoty, powieść, napisał ks. kanonik Schmidt..... 25c
 Ita hrabina na Toggenburgu. Historia prawdziwa z XII wieku, wielce pouczająca, osobliwie dla niewinnie cierpiących, przez Krysztofa Szmida, spolszczona przez ks. E. W..... 30c
 Hortenzya czyli ofiara dumy. Powieść osnuta na prawdziwym zdarzeniu przez F. G..... 15c
 Złote Kajdany miłości i małżeństwa. Książeczka zawierająca ciekawe powieści, wesołe wierszyki, anegdoty, żarciki i fraszki z dziejów miłości i małżeństwa..... 25c
 Wyprawa po żonę, według opowiadania starego organisty Fr. Gączarzewicza, spisał Gawrzyński 10c
 Wyrwidąb i Waligóra, powieść dla młodzieży i ludu polskiego, napisał Józef Chociszewski..... 15c
 Zły duch Łumpacyusz Vagabundus, czyli trójka hultajska, bajka wielce pouczająca 25

Księgarnia GAZETY KATOLICKIEJ J. F. SMULSKI & CO.,

565 Noble Street. CHICAGO, ILL.